

# ROZMAITOŚCI.

Dnia 23. Listopada.

N<sup>o</sup> 47.

Roku 1859.

## Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 42. 43. 44. 45. 46. Rozmaitości.)

### IX.

#### Charakterystyka poety, lata 1847 — 55. — Śmierć.

*Odyniec* skreśla charakterystykę *Mickiewicza*.

„Dobroć, tkliwość, prostota cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich: który sam powiedział:

He krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,

Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach.

(*Dziady C. III.*)

Jak niegdyś w Krymie tak potem we Włoszech i wszędzie i zawsze wszystko on co widział, czuł, myślał, wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy. W tej idei on żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie, a to zapomnienie o sobie, było jedną z najwybitniejszych cech jego osobistości, charakteru serca i ducha.

Przez wiele lat znano go tylko jako poe<sup>tę</sup>, później dopiero uznano w nim natchnionego proroczem duchem wieszczą.“

W *Gazecie Warsz.* 1858. N. 37. korespondencja z Paryża czytamy charakterystykę fizyonomii poety:

„Nie łatwo zdarza się napotkać twarz tak ruchomą, tak wyrażnie odbijającą wszystkie myśli, wszystkie wrażenia i wzruszenia, wszystkie obawy i wątpliwości, gniew i wzdarcę, podniesienie duszy i chłopską prostotę, pokorę i zapał, zachwycenie i rozrzewnienie

prawdziwe, a niekiedy pewną m<sup>o</sup>rtwość w chwilach znużenia, w których jednak pozostały ślady wszystkich tych uczuć, tak, że na tem milczącym narzędziu zewnętrznej duszy, można było policzyć i oznaczyć wszystkie struny i klawisze będące w spoczynku, przebież myślą wszystkie tony, które co chwila mogły się odezwać na nowo. Był to ograny instrument posłuszny sztukmistrzowi jak jego głos i intencja w mówieniu, jak ten dar wewnętrzny oddania wszystkiego właściwem słowem, jak jego wszędzie dojrzały i pełny styl w prozie i wierszu, rysujący wszystko silnie i trzeźwo. Twarz ta, daleką była jednakże od tych, jakie powszechnie nawykliśmy w życiu nazywać niepospolitemi: czoło nie wysokie, ze zmarszczeniem ściągające naprzód długie, gęste i w tył zaczesane włosy, które z przesadą, czy też z przeczcucia nie chętnie kazał obcinać, utrzymując, iż to mu szkodziło na oczy: nos kształtny, ale pochylony. Części czoła po obu stronach nad brwiami, najciekawszą byłyby kartą dla frenologa i doskonale można się im przypatrzeć, na wybornem popiersiu Wł. Oleszczyńskiego.

Wejrzenie M. było przeciągłe, długie, więcej rozważne niż przenikające, kiedy kogo słuchał, raptem dziwną błyskało iskrą i kiedy zabierał się do odpowiedzi, zdawało się, że wszystko wtedy co widział lub słyszał w jedno zbierało się ognisko, a ile razy w rozmowie z kimś obcy<sup>m</sup>, myślą jaką był uderzony, czynił nagle zwrot sam do siebie, podnosił głowę, oko się mgłą okrywało, i przez czas jakiś nieruchome, pokazywało się po chwili, jakby całym ogniem i życiem do własnego

wnętrza było zwrócone. — Na ustach z młodości jeszcze zostało nie mało Bajrońskiej trucizny, dla tego w złych chwilach człowieka, przeciągnięte wargi, umiały dziwnie wyrażać niechęć, lub obrazające lekceważenie i podbródek wystający a podniesiony do góry, odkreślał silnie te wargi od dołu, a dwie zmarszczone pochyłone, oddzielające je od policzków, czyniły te usta z wiekiem wystającymi.

W chwilach zamyślenia się, czoło zdawało się spłaszczać, i nachylać ku tyłowi głowy, w całej twarzy przy wyciągniętych ustach i wzniesionym podbródku, nadawało fizyonomią orła. — Lecz ktoż jest w stanie opisać twarz tę, kiedy ją serdeczna rozpromieniła uprzejmość, kiedy pokorna modlitwa w kościele, budziła najwyższą cześć i uszanowanie, lub kiedy wzniosła myśl rozpłomieniła na katedrze te lica, podnosiła brew, dawała rysom jakąś moc i potęgę, brzmiała donośnym i dźwięcznym organem głosu i rozlewała jak słońce dobroczynne ciepło.

*Wiktor Baworowski* opisuje go jakim go znał roku 1853.

*Mickiewicz* był wzrostu średniego, czoła szerokiego, głos miał ostry i krzykliwy, wymawiał twardo i z trudnością, akcent jego zarywał na powiatowszczyznę; wyrażał się lakonicznie. Linchy i ułożenie nie miały cechy wyższego wykształcenia. Co do umysłowego wyrazu twarzy, widać w niej było pojętność, lecz nic więcej nad to. Najmniej wyglądał na autora *Dziadów*, *Farysa*. Rozweselenia ani uśmiechu na jego acz pogodnym obliczu nie dopotrzyłem, z resztą; miał zupełnie powierzchowność tego: „in quo natus“ zaściankowego szlachcica.

Po zgonie poety uformowała się rada familijna pod przewodnictwem hr. Branickiego. Do 3. Stycznia 1856. roku zebrano 200,000 franków na rzecz małoletnich, do czego przyczytnił się hrabia Branicki darem 100,000 franków.

(*Nowiny* 1856. N. 8.)

Śmierć *Mickiewicza* — okryła kraj cały żałobą, bo skonał jedyny wieszcz nie tylko narodowy ale i europejski.

Po nim nie prędko wzniesie się kto tak wysoko.

Wierszopisowie uczcili pamięć jego pieśniami tęsknoty za swoim mistrzem. *Jad. Łuszczewska* napisała treny wypracowane sta-

rannie i erudycyjnie — *Kornel Ujejski* zaśpiewał z serca poemat cały i nawet w druk podał, ale nie mógł wybieżyć na świat. *J. Zborowski*, *Lud. Wolski*, *Miecz. Romanowski*, podobnie ogłosili poczyte ku pamięci mistrza.

W jednym czytamy:

Gdzieżes śpiewaku domowej zagrody?  
 Żal na litewskie stoczył się przestwory;  
 Smutno litewskie zaszumiały bory,  
 I mgły opadły na litewskie wody.  
 Zamilkła leśnych śpiewaków drużyna,  
 I smutny Niemen okrył się żałobą  
 Smutniejsza tęskni Wilią za tobą,  
 I najsmutniejsza kowieńska dolina,  
 Ach, od doliny od Niemna i Willi,  
 Smutniejsze oczy i serca tułaczy.  
 A najsmutniejszy z widzów i słuchaczy  
 Strapiony Anioł, co na gruzach kwili.

i t. d.

(*J. Z. Pamięci Adama. Nowiny* 1856. N. 2.)

Drugi woła:

Jęknęliśmy głucho lechiccy harfiarze,  
 Pod ciężką prawicą wszech Pana,  
 Jak blade posągi padamy na twarze,  
 Bo oto na stopniach gdzie święte ołtarze,  
 Grom boży ugodził w kapłana.

(*L. W. Cieniom A. M. Nowiny* 1855. N. 150.)

Piękniejszy jest wiersz *M. Romanowskiego*, wyjmuję mały ustęp odnoszący się do określenia cech poematów wieszczów.

I była puszcza nad Wilią głucha,  
 A wieszcz utonął w głębinie ducha,  
 W dolinie Kowna zmudzkami rogi,  
 Bój mu tam z nieba wygrały Bogi,  
 I Nowogrodu przesłeszczą dziewczkę,  
 Na bój my z pieśnią wiedli Litewkę.

Pada strzał — ginie Litewka młoda,  
 I jękły puszcze: szkoda, oj szkoda!  
 Ogień pochłonał ją, Litawora!  
 Stoi w pamięci, jakby to wczora!  
 W tem wieszcz zaucił: Litewka żyje,  
 I serc już milion sercem jej bije.

Ostyga serce, gdy pieśń nie grzeje!  
 Rozpamiętujmyż pieśniarza dzieje!

— Wieścią Halbana przez puszczy tajniki,  
 Śpiewają gromy, płaczą słowiki,  
 A wieszcz zadumau nad Wilią słucho,  
 I kuje zemsty pieśń w głębi ducha.

Hej obrał mistrza krzyżak szalony!  
W noc — słyhać zdala jęki Aldony,  
Żerować zwierzę i głodne ptaki,  
Wallenrod w zaspę powiódł krzyżaki,  
Szczęśliwy zemstą Wallenrod kona!  
Przygasa lampa . . . jękla Aldona!

Za łzy sieroctwa, męczeństw tortury,  
Pomścił się pieśnią on Halban wtóry!  
Choć sam boleścią i smutkiem błądy,  
Dziatwę w cmentarze wiedzy na *dziady*;  
Zniczowe w sercach pałac łuczywa,  
Z gwiazd uplecione pieśni jej śpiewa.

I ludzie wierzą słowu wieszczemu,  
Patrzą, czy bliski koniec już złemu!  
On, co nadzieją kołł nam bole,  
Łzami oblewał w obczyźnie pole,  
Tęskniąc, nawiązał struny pamięci,  
I *Tadeuszem* swą Litwę święci.

(Nowiny 1855 N. 151. — Wieszczowi przez M.R.)

## X.

### Opis bibliograficzny wydań dzieł A. Mickiewicza.

Zakończywszy biografią poety, dopowiadam jeszcze o wydaniach dzieł jego, jego tłumaczach, recenzentach — a nakoniec zestawiam niektóre zdania objawione o nim. — Co do wydań poezyi te są następane:

*Wiersz do Jouchima Lelevela z okoliczności kursu w uniwersytecie wileńskim.*

Wilno 1822. w See str. 12.

#### *Poezye —*

Wilno 1822. str. XLII. i 140. i K. 2. druk Józefa Zawadzkiego. T. 2gi 1823. str. 214. — w 16ce druk tamże (wydanie 1e). — Tom 3ci zapowiedziany pod prassą. Cena za 3 tomy złpol. 15. (Tom 3ci nie wyszedł.)

Mieszczą: T. I. *Ballady i romanse*: (z przedmową.) Pierwiosnek. — Romantyczność. Switez. Switezianka. Rybka. Powrót taty. Kurchanek Maryli. Do przyjaciół. To lubię. Rękawiczka. Pani Twardowska. Tukaj, ballada 1a i 2ga. Lilie. Dudarz (z tryoletami Tom. Zana.) Wiersze różne: te: Hymn na dzień Zwiastowania Naj. P. Maryi. Żeglarz. Warcaby. Przypomnienie (sonet).

Tom 2gi Grażyna. Upiór. Dziady Część II. IV. Przypis: Janowi Czczotowi. Toma-

szowi Zanowi. Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciółom moim na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości, którą z nimi przeżyłem — poświęcam.

O tych poezyach pisał: F. Grzymała w *Astrei* 1824. r. Dimuchowski Fr. Sal. w *Bibliotece Polskiej* 1825. T. I. i w *Wspomnieniach* 1858. str. 251 — 264.

#### *Sonety Ad. Mickiewicza.*

Moskwa 1826. w 4ce str. 48. z godłem: Quand'era in parte alt'nom da quel ch'io sono. Petrarka.

Na czele dwie kart litografowanych z napisem: Sonet V. Widok Czatyrdachu ze stepów Kozłowa z polskiego na wiersz perski przełożył Mirza Dziafar Topczy Basza Profes. adjunkt w uniwers. St. Petersburgskim tłumacz w kollegium azyatyckiem i kawaler orderu Ś. Włodzimierza klasy 4tej.

Niektóre egzemplarze doszły do Warszawy, nie miały tych dwóch kart.

#### *Sonety.*

Lwów 1827. w 12ce str. XII. i 50. druk P. Pillera. Nakład Kuhna i Milikowskiego księgarzy we Lwowie i Tarnowie. Z nutami kompozycyi Karola Lipińskiego.

Cena 48. kraje.

(Był to plagiat bez wiedzy autora zrobiony.)

Ocenienie jest w *Blätter für literar. Unterhaltung* 1828. N. 34. — także Dmóchowski F. S. w *Bibliot. Pols.* 1827. N. 6. i *Rozmait.* Lwow. 1827. N. 19 — 20. Porównanie z sonetami J. N. Kamińskiego w *Motyłu* 1828. — także przez Teod. Sierocińskiego gramatykara w *Dzienn. Warszaw.* 1827.

#### *Wybór pism.*

Lwów 1827. w See str. 179. (w *Zbiorze poezyi JJ. Szczepańskiego p. t. Polihymnia T. IV. mieści: Oda do młodości. — Dziady Cz. II. i IV. Ballady i Romanse. — Wybór Sonetów. Sonety krymskie.*

*Romantyczność* ballada. — Warszawa 1827. w See — cena 1 złotyp. — Nie wiem na pewno, azali to jest tytuł utworu Mickiewicza.

#### *Konrad Wallenrod.*

*Powieść historyczna, Petersburg* 1828. w See str. VIII. i 96. z rycinami Winc. Smo-

kowskiego. Przypis: Bonawenturze i Joannie Zaleskim na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego.

*Konrad Wallenrod*, powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich przez ... w Petersburgu za pozwoleniem cenzury wydana. Kraków 1828. w 8ce druk braci Gieszkowskich str. 96. (Nakład Henryka Bogusza i Mieczysława Darowskiego.)

Recenzye w *Czasop. Motyl* 1828. — w *Revue Encyclopedique* 1829. — wraz z rozbiorem poezyi Al. Chodźki. Józ. Massalskiego. Stef. Witwickiego i Kaź. Brodzińskiego.

*Poezycy* (wydanie 2gie.) Paryż 1828.—9. tomów 3. (z poprawką T. 1. i 2gi) z popieraniem A. Mickiewicza. Druk Babezat et Delarue, w 16ce str. VI. 236. i 216.

Cena za 3 Tomy złpol 36.

Wydanie Leonarda Chodźki. T. 1. i 2gi nakład Hr. Ostrowskiej czyteź Małachowskiej z XXąt. Sanguszków. Tom 3ci wydanie Barbezata.

Mieszczą Tom 1. Ballady i romanse. — Wiersze. Warcaby. Grażyna. Tom 2gi Dziady Cz. II. i IV. Sonety. Do Lelewela. Pożegnanie Child - Harolda. Wiersz do M. T. 3ci Wallenrod i drobne wiersze. W T. 1. opuszczono rozprawę o Romantyczności, natomiast jest przedmowa L. Chodźki.

### *Poezycy.*

Poznań 1828. tomików 5 w 32ce (wydanie 3cie) staraniem Józ. Muczkowskiego.

### *Poezycy.*

Petersburg 1829. w 16ce T. 2. (Wydanie 4te) z przedmową do recenzentów warszawskich. Mieszczą prócz znanych, poezją Farys.

*Do matki Polki*. Drezno 1831. (?) w 8ce jest umieszczony wiersz ten najpierwej w *Mich. Podczaszyńskiego*. — *Pamiętnik Emigracyi*. — Paryż 1832. w 8ce. — Chr. Ostrowski zarzuca mu iż mylnie położył datę 1. Listopada 1831. albowiem poezya ta powstała w czterech miesiącach po rewolucyi lipcowej a przed listopadową 1830. r.

*Chwila zemsty*, wiersz Adama Mickiewicza w rękopismie oryginalnym z Paryża nadesłany. Warszawa 1831. w 4te str. 7.

Przytaczam tę ramotę, bo na niej imię poety wypisane i nikt nie zaprzeczył, że to podobiony utwor. W r. 1831. jeszcze nie był Mickiewicz w Paryżu, — a jeśliby to był jego utwor, to chyba z czasów studenckich prób wierszowania.

*Parnas nowy polski*, zawierający poezycy różnych autorów. Oddział I. poezycy A. Mickiewicza. Nowa (5ta) powiększona i przerobiona edycya. Poznań 1832. w 4ce małej we dwie kolumny, w nowej drukarni Pompejusza i Spółki, z portretem autora.

*Ucieczka* — ballada. Warszawa 1832. w 12ce. Nakł. Merzbacha. Cena 1 złp. 15 gro. toż wydanie 1838. r. w 12ce cena 1 złp.

*Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Paryż 1832. w 8ce str. 123. druk A. Pinard. złp. 2 gr. 13 toż Paryż 1833. — Awignon 1833. (według Alex. Chodźki: Niemcy 1833.) toż samo — oraz nowy Job. Klementyny z T. Hofinowej r. 1834. w 32ce. Cena 1 frank. 50 cent.

Odpowiedniem do tego są słynne pisma: Słowa wieszczce *Lammenego*, który naśladował Mickiewicza — tudzież *Vision d'Hebál* przez *Ballancha*, która gdy niemal jednocześnie wyszła z pracą Mickiewicza, i jedną ideję rozwija — spowodowała jednego biografę Mickiewicza, iż go za naśladowcę *Ballancha* ogłosił.

*Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft*, übersetzt von J. P. B. G. G. R. Deutschland 1833. w 8ce (Paryż u *Heideloffa*).

Z okazji tego, wyszło:

*F. V. Carove*: Zur Beurtheilung der Bücher 1834. Zdanie o tem w *Literaturblatt* 1835. N. 30.

*Livre des pelerins polonais* traduit par Charles Montalambert. Paris 1833. w 18ce. z przedmową tłumacza i dodaniem: Hymnu à la Pologne par de *Lammenais*. Toż wydanie 2gie i 3cie w Brukseli, o czem Al. Chodźko. Inny przekład francuski przez Ludwika Lemaitra. Paryż 1833. w 8ce.

The books and the pilgrimage of the polish nation (przekład Lacha Szyrmy). London 1833. u James Ridgway w 8ce str. 95.

(C. d. n.)

## ZBIORY ARCHIWALNE.

### Boża Wola, Czaplaki, Skolin, Swidnica, Tarasiówka, Wielkie Oczy, Wola Zmij. Zmijowiska. R. 1769.

Konfederacya Barska uwalnia Dobra Wielkie Oczy od obowiązku zaopatrywania wojsk.

My nizey na podpisach wyrazeni Konfederacyi Swietnych Woiewodztw | Sieradzkiego y Ziemi Sanockiey Marszałkowie, iednomyślnością sprzymierzeni | wiadomo czyniemy Wielmożnym I(ch) M(óśc)iom Regimentarzom, Pułkownikom, Rotmistrzom, | Komendantom y wszystkim Woyskowym Milicyi konfederackiey. Iz Dobra Mia|steczko Wielkie Oczy z Attinencyami, iako to Przedmieściami, Wsiami to iest Zmi|łowiskami, Wulką Zmiiowską, Wulką Bożą, Swidnicą, Tarasiówką, Capiakami | y Skolinem JW. IMci Pana Potockiego Woiewody Kiiowskiego dzie|dziczne w posesyji doczesney W. Siedliskiego Sendzkiego Ziemskiego Przemyskiego bendonce w Woiewodztwie Bełzkim leżące od wszelkich przechodow, | stacyi, noclegow, popasow, furazow, prowiantow, podwod brania dla Woyska |


Naszego konfederackiego libertowalismy y nieniejszym dokumentem wvolniamy. | Zalecając wyzey namienionym W. Woyskowym Komendy Naszey, azeby w dobrach | wyrazonych, tak w Dworze y po Folwarkach y wsiach iako Miasteczku y | Przedmieściach zadney szkody y krzywdy nie czynili y czynic nie dopuścili. | Ale ten Nasz Ordynans wcale y nienaruszenie zachowac starali się. Pod animad|wersyją y dyscypliną Sondow Woyskowych. Dat(um) w Obozie pod Medyką | dnia 27 miesionca Maia 1769 roku. |

Ignacy Potocki.

Star(osta) Kaniowski Marszałek Generału | Ziemi Lwowsky Sanocki y Powiatu Żydaczewskiego mp. |

Pieczątka okrągła wyciśnięta niewyraźnie u prawego rogu na dole.

Akt będący własnością W. Antoniego Sozańskiego z Torhanowic, pisany na spodniej

połowie pułarkuszka, w którym znak wodny przedstawia: 

Przepis. we Lwowie 30. października 1859. *Wolański Franc. Ksaw.*

### Pamiętnik z ostatniej wojny kafrerskiej,

*osnuty na tle przygód pewnej Angielki.*

(Da'szy ciąg. Ob. Nr. 43. 44. 45. 46.)

Oparła się temu stanowczo, a zasłaniając przezornie szalem swe poruszenia sięgnęła do kieszeni po pistolety.

Macomo udał z początku, że mniema się niezrozumianym i powtórzył spokojnie rozkaz,

wskazując ręką na kupę suszonego mięsiwa, które miało służyć na śniadanie. Pani Somerset nie usłuchała znowu.

Wtedy Macomo zerwał się z roziskrzonym okiem położył rękę swą na ramieniu branki,

i ponowił raz jeszcze swe zlecenie. Pani Somerset odwiodła tymczasem skrycie kurek jednego z swych pistoletów, a wymierzając go nagle przeciw dzikiemu, groziła dać ognia jeśli zechce użyć przemocy.

Macomo zatoczył się w tył przestraszony i pochwyił co tchu za dźwidę i puklerz, pani Somerset tymczasem i drugi pistolet przysposobiła do strzału i stanęła gotowa do walki, lecz samą już swą odwagą i przytomnością umysłu wygrała zupełnie sprawę.

Naczelnik Kafrów pomyślał, że biała kobieta musi albo pochodzić z krwi książęcej albo bardzo biegłą być czarodziejką, takiej zaś uledek istocie nie przynosi hańby samemu nawet dowódcy. Nietylko więc sam złożył swą broń, ale na życzenie przeciwniczki rozkazał uczynić to i swym towarzyszom, którzy nagle skupili się około niego.

Po tem zawieszeniu broni przysiągł Macomo, zwyczajem Kafrów kładąc rękę na biodrze, że odtąd nic złego nie stanie się białej pani. Nietylko więc wybawiła się p. Somerset tym sposobem od niewolnictwa i hańby, ale mogła liczyć z wszelką pewnością, że cały ciąg swego jeństwa wojennego pośród Kafrów jaknajwzględniejszego doznawać będzie obchodzenia.

Macomo był dla niej odtąd zawsze z największym szacunkiem i nigdy nie nazwał ją inaczej jak „wielkim doktorem“. Krajowcy policzają bowiem w jeden rząd lekarzy, kapłanów i czarodziejów, i szczegółoiej dla lekarzy angielskich czują wielki szacunek połączony z pewną obawą. Pani Somerset musiała tedy chęć nie chęć należeć także do tego cechu i uchodzić za lekarza.

Raz, kiedy czytała w swej biblii kieszonkowej, przystąpił do niej Macomo i zapytał się, co to jest ta książka? — „Słowo boże“ — odpowiedziała Angielka. Naczelnik Kafrów spojrzął z obawą i powazaniem na tak szczególny przedmiot i dorzucił zapytanie: „A coż tedy Bóg Europejczyków powiedział teraz białej kobiecie.“

W innych razach mniej niewinne były jego zapytania.

„Macomo — mówił raz — kradnie dla swych żon kosztowne rzeczy, nosi im jasne szaty i pstre perły.“ „I jakże, biały doktor nie zechce być pierwszą pomiędzy nimi?“

Pani Somerset podziękowała za tę propozycję a spostrzegła z uspokojeniem, że na-

czelnik Kafrów mimo swej skłonności nie zmienia wcale swego dotychczasowego postępowania.

Banda Macoma połączyła się niebawem z szczepem kafrjskim, co pod rozkazami sławnego Sandilli walczyła z Anglikami. Pewnego dnia oznajmił Makomo swej brance, że znajduje się w pobliżu swych rodaków. Oboz nasz — dodał z zupełnym spokojem — otoczyli ze wszystkich stron nieprzyjaciele, wojsko angielskie i uzbrojeni w strzelby osadnicy z pobliskich okolic.

Zdawał się przytem obawiać, aby „biały doktor“ nie zechciał umknąć do obozu angielskiego. Pani Somerset ubezpieczyła go jednak zapewnieniem, że popełniła wielką zbrodnię w swej ojczyźnie i że nigdy nie śmiałyby na oczy pokazać się Anglikom.

Oboz Kafrów przypierał do stromej i — jak mniemał nieprzyjaciel, niedostępnej skały; ze wszystkich innych stron otoczyło go wojsko angielskie, pewne że ani jeden z wrogów nie ujdzie z zasadzki.

Ale wśród pięknej, pogodnej nocy wydrapali się Kafrowie jak koty na szczyt skały, i spuściwszy liny na dół, wyciągnęli za sobą wszystko z obozu, co o własnych siłach nie mogło się dostać na górę.

Anglicy nie znaleźli później w całym obozie nic więcej, jak tylko wypalone ognisko. Największą jednak zręczność i przebiegłość objawili Kafrowie w kradzieży bydła.

Przebrani za Fingów to jest za Kafrów z pokolenia przyjaznego Anglii, zakradali się do ferpoczt i namiotów angielskich, a niech tylko jaki wół nawinął się pod rękę, wprowadzili go niemylnie z sobą. Udawało się to bez wszelkich trudności, bo Fingowie służyli głównie za hajdajów u Anglików.

Naczelnik wojsk angielskich pułkownik Graham, nie mógł nigdzie do znaczniejszej walki zniewolnić przeciwników. Zawsze się cofali, lecz tuż zaraz pojawiali się wnet w zapleczu wnet po skrzydłach a na pomniejsze oddziały uderzali swemi małemi zatrutemi grotami, któremi z znacznej trafiali odległości. \*)

\*) Autor sili się widocznie przedstawić Kafrów w idealnem niejako świetle, w całym powabie nieczepstych wychowanków natury. W samej rzeczy też zasługują Kafrowie z wielu względów na współczucie i życzliwość, nie mogą jednak uchodzić za ideały ludzkości. Już sa-

Przy takich utarczках wpadło w ręce Kafrow kilku dragonów angielskich, którzy swoje ocalenie i wymianę zawdzięczali głównie wstawieniu się pani Somerset. Pułkownikowa umiała sobie zjednać wielkie poważanie u Kafrow, bo będąc żoną żołnierza znała się na służbie wojennej i przy pomocy kilku kobiet kafryjskich urządziła rodzaj lazaretu dla rannych i chorych. Opatrywała sama rany wojowników i pielęgnowała troskliwie chorych.

Zjednało jej to taki szacunek u Kafrow, że nie nazywali jej inaczej jak swą królową i czarodziejką (*Queen doctor*) i pod tym przydomkiem zastąpiła niebawem na Przylądku.

Ranni dragoni angielscy nie mało się zdziwili, widząc się pośród Kafrow pielęgowani i opatrywani ręką białej kobiety. Korzystając z swego wpływu, skłoniła pani Somerset swych dzikich przyjaciół wymieniać jeńców wojennych.

Jeden z pojmanyh dragonów angielskich, Szkot rodem, starał się wszelkimi sposobami skłonić swą ziomkę do uciezki, a uniesiony wdzięcznością ofiarował jej swą rękę w romantycznym uniesieniu.

Lecz pani Somerset pozostała niezłomną w swem postanowieniu, i nie chcąc już nigdy wracać między swoich, wydawała się przed swymi ziomkami za siostrę miłosierdzia, i dowodziła, że z własnej woli żyje pośród Kafrow.

Im dłużej wrzała wojna, tem więcej rosła zuchwałość Kafrow i naprawdę mienili się niezwykłymi. Lecz Anglicy przejrzeni rychło ich fortele wojenne. Nie mogąc do otwartej zniwolić ich bitwy, zastawiali zasadzki i w jedną z takich pochwycili całą bandę Kafrow, jak właśnie trzode wółw uprowadzała w bezpieczne schronienie.

Przyszło tedy do rozlewu krwi, a Anglikom udało się jednocześnie odkryć manowiec, którądy na swe nocne wyprawy zaganiali się nieprzyjaciele. Tym manowcem dotarli Anglicy aż do głównego ich obozu i mniemali, że już po raz drugi mają nieprzyjaciela w swojej mocy.

Ale Kafrowie wyrabali sobie następnej nocy nowy manowiec przez zarośla i nietylko

umknęli sami, ale i wszystko było uprowadzili z sobą.

Aby lepiej omanić nieprzyjaciela, pozostawili całą noc kobiety swe przy ognisku w obozie, a z brzaskiem dnia kazali im starym uciekać manowcem. Anglicy dali się wywieść w pole, a kiedy nazajutrz na odkrytym manowcu mniemali znaleźć cały tabor nieprzyjacielski, dopędzili tylko tłum kobiet bezbronych; mężczyźni zaś uszli w przeciwnym kierunku tuż poprzed front swych przeciwników.

Później złączyły się kobiety w umówionem miejscu napowrót z swymi mężami. Pani Somerset znajdowała się w obozie męzkim, nie chcąc się dać poznać ziomkom.

Teraz spotkał ją zaszczyt uczestniczyć na wezwanie w wojennej naradzie Kafrow. Sandilli przedłożył jej angielską proklamacyę, w której nowy gubernator Captownu nałożył cenę na jego głowę.

Kafrowie utrzymywali zawsze i bardzo słusznie, że sami nie zaczepiali i bronili się od napaści. Pograniczni osadnicy przywłaszczali sobie bowiem bydło kafrerskie, gdzie tylko nawinęło im się w ręce. Kafrowie odplacali im wet za wet, i ztąd powoli wszczęła się wojna.

Pani Somerset ofiarowała się napisać list pojednawczy do Captownu, ale Sandilli zaśmiał się gorzko na zaślepienie swej białej siostry i postanowił walczyć dalej do npadłego z Anglikami.

Nowy gubernator nadciągnął niebawem z licznem wojskiem, złożonem z ochotników Boerów, Gingów i Hottentotów. Lecz w krótcie znużyły go i znndziły niezbadane nigdy ruchy nieprzyjaciół.

Chępliwi z początku Boerowie zaczęli się obawiać aby straszny Sandilli nie wpadł im w zaplecze i nie zaczął niszczyć ich własne osady.

W samej rzeczy Sandilli powziął nagle myśl napaść na Grahamstown, gdzie znajdował się między innymi także magazyn prochu. W czasach pokoju dostawali wprawdzie Kafrowie za pieniądze strzelb i prochu od kupców angielskich, ale właśnie wtedy zaczęło im już zbywać na prochu.

Zamach Sandillego na Grahamstown udał się pomyślnie. Lecz sprzymierzeni z Anglikami Fingowie dopędzili ich w odwrocie i

---

mo zatrucie grotów świadczy o poziomych wyobrażeniach etnograficznej moralności.

odebrali trzecią część uprowadzonego tysiąca wołów, byłiby nawet wszystko odebrali, gdyby Kafrowie ze złości sami nie dobili reszty.

Wkrótce potem udał się także podobny zamach na Beaufort. Macomo podsunął się wtenczas aż pod bramy miasta, i po kilku bezowocnych strzałach w mieście, zaczął uciekać cożywo.

Rozgniewani takim zuchwalstwem Anglicy wypadli z miasta i puścili się w pogoni za uciekającymi, a tymczasem inny oddział Kafrow wypadł z zasadki i z pod murów miasta uprowadził piędziesiąt sztuk bydła.

W ciągu całej tej wojny pielęgnowała pani Somerset bez wytchnienia chorych i rannych i przyczyniła się wpływem swym do wymiany jeńców. Pomiędzy tymi znajdował się raz pewien młody oficer, tak ciężko ranny w ramię, że amputacja zdawała się niezbędną.

Pani Somerset zajęła się szczerze jego losem, wszakże udział jej wzmógł się do najwyższego stopnia, kiedy nieszczęśliwy wymienił swe nazwisko i pokazało się, że był bliskim krewnym nowej żony pułkownika Somerset.

Wierna swemu postanowieniu nie zdradziła pani Somerset swej tajemnicy, uprosiła sobie tylko a naczelników pozwolenie przywołać chirurga z obozu angielskiego. Musiała po gorącym piasku odbyć trzygodzinną podróż nim dotarła do przednich czat angielskich.

Anglicy postąpili z zadziwienia widząc białą kobietę w poseiście w obozu nieprzyjacielskiego. Oficer dowodzący przednią strażą, zaprowadził ją sam do pułkownika.

Pani Somerset poznała w nim na pierwszy rzut oka towarzysza broni swego męża, lecz sama nie dała się poznać, a pułkownik nie mógł sobie przypomnieć rysów jej twarzy, egorzałej teraz pod skwarem afrykańskiego słońca. Oficerowie angielscy dziękowali jej za tyle poświęcenia dla cierpiących, a w półgodziny później wracała w powozie w towarzystwie chirurga.

Potrzeba było w samej rzeczy amputować ramię młodzieńca, ale kuracya powiodła się szczęśliwie, a młody oficer uzdrowiony i wymieniony za jednego z Kafrow wrócił do swego pułku i z nim razem odszedł niebawem do Indyi.

(c. d. n.)

Ront nocny w londyńskim tawrze. Zamykanie bram w tawrze, zwyczaj-to dawny, szanowany wielkim i ciekawy nawet. Oto szczegóły. Kilka minut przed jedynastą — a co wtorku i piątku o samej północy — wychodzi z gmachu naczelnicy strażnik więzienia, odziany płaszczem czerwonym, trzymając oburącz ogromny pęk kluczów; przodem niego kroczy pachołek z latarnią przed główny odwach, staje i woła na głos: „Eskorty dla kluczów.“ Podoficer i pięciu, sześciu szeregowych pochwytują za broń, i idą za nim do zewnętrznych bram znadworu. Którędy tylko przechodzą, każdy żołnierz na straży woła: „kto tam!“ a ci odpowiadają „klucze!“ Znalazszy bramy jak jest przepisano, pozamykane i poryglowane, wracają tym samym porządkiem, i wszędzie powtarza się ta sama odpowiedź, na takie same jak wprzód pytanie. Stanąwszy u głównej bramy gdzie odwach, warta musi groźnie kopnąć nogą w odzwierze i zawołać: „kto tam!“ odpowiedź: „Klucze!“ — „Czyje klucze?“ — „Klucze królowy Wiktorii.“ — „Passe, klucze królowy Wiktorii!“ — „Amen!“ odpowiadają tamci. Cały odwach potem prezentuje broń, oficer uchyla szpady, eskorta wstępuje w szereg, a strażnik naczelnicy z pachołkiem sam wraca przez dziedziniec i odnosi klucze komendantowi. Po skoń-

czonej ceremonii, nie tylko że mnszą być wszystkie uścia więzienia pozamykane, ale nawet nie wolno nikomu wyjść na krok za drzwi w dziedziniec, jeżeli nie będzie miał hasła. Ten zwyczaj zaprowadzony jeszcze za wojen domowych Róży czerwonej i białej, powtarza się po dziś dzień co wieczór z taką samą akuratnością jak w dzień swego zaprowadzenia.

— Największy przepych dzisiejszych uroczystości dworskich ani się równać może z wspaniałością dawnych czasów. Niektóre w kronikach zawarte opisy festynów w dwóch wiekach upłynionych wprowadzają nas dzisiaj w prawdziwe zdumienie. Nie zapędzając się dalej, potrzebujemy sobie tylko przypomnieć, jakim przepychem lubił osłaniać się elektor saski a później król polski August II., który nie tylko ogromne sumy wydawał na własne stroje ale często i cały orszak swych dworzan w najkosztowniejsze zaopatrywał ubiory i rzędy na konie. Na weselu landgrafa Filipa Heskiego musieli dworzanie i damy dworskie co pół dnia zmieniać świetne stroje i to przez cały tydzień bez przerwy. Takich i tym podobnych przykładów należyłoby mnóstwo w historii, i dopiero wiek dziewiętnasty wprowadził stosowne pod tym względem umiarkowanie.